

Opowieść o moim życiu - Grzegorz z Nazjanzu

Grzegorz z Nazjanzu jest niezwykłą postacią. Wybitny intelekt, wszechstronnie utalentowany i wykształcony, doskonały znawca literatury biblijnej i grecko-rzymskiej, zamiłowany badacz retoryki starożytnej, sam świetny mówca i nauczyciel. A przy tym człowiek nieposzlakowanej prawości, bezinteresowny w stosunkach międzyludzkich, z wielkim poczuciem odpowiedzialności (kochający i troskliwy dla ojca-tyrana), wierny przyjaciel, który ciężko przeżywa to, co nazywa „odstępstwem od przyjętych zasad” najbliższego przyjaciela, Bazylego, gdy ten chce go wykorzystać, by zdobyć tron biskupi. Wrażliwy i czułego serca, współczuje i usiłuje pomóc innym w niedoli, nie bacząc na własne zagrożenia.



Grzegorz z Nazjanzu jest niezwykłą

postacią. Wybitny intelekt, wszechstronnie utalentowany i wykształcony, doskonały znawca literatury biblijnej i grecko-rzymskiej, zamiłowany badacz retoryki starożytnej, sam świetny mówca i nauczyciel. A przy tym człowiek nieposzlakowanej prawości, bezinteresowny w stosunkach międzyludzkich, z wielkim poczuciem odpowiedzialności (kochający i troskliwy dla ojca-tyrana), wierny przyjaciel, który ciężko przeżywa to, co nazywa „odstępstwem od przyjętych zasad” najbliższego przyjaciela, Bazylego, gdy ten chce go wykorzystać, by zdobyć tron biskupi. Wrażliwy i czułego serca, współczuje i usiłuje pomóc innym w niedoli, nie bacząc na własne zagrożenia.

Grzegorz z Nazjanzu

Opowieść o moim życiu

rok wydania: 2014

Wydawnictwo W drodze

Grzegorz z Nazjanzu, zwany „Teologiem” (330–390), doktor Kościoła, należący do słynnej trójki kapadockiej Ojców Kościoła, pozostawił bogatą spuściznę piśmienniczą. Składają się na nią: Mowy(45), Listy(245), Traktaty teologiczne, zwane też Listami teologicznymi (3), oraz utwory poetyckie, takie jak Pieśni, Epigramy, oraz 5 poematów autobiograficznych, z których najważniejszy i najdłuższy (1949 wersów) przedstawiamy polskiemu czytelnikowi w tej książeczce.

Grzegorz z Nazjanzu jest niezwykle postacią. Wybitny intelekt, wszechstronnie utalentowany i wykształcony, doskonały znawca literatury biblijnej i grecko-rzymskiej, zamiłowany badacz retoryki starożytnej, sam świetny mówca i nauczyciel. A przy tym człowiek nieposzlakowanej prawości, bezinteresowny w stosunkach międzyludzkich, z wielkim poczuciem odpowiedzialności (kochający i troskliwy dla ojca-tyrana), wierny przyjaciel, który ciężko przeżywa to, co nazywa „odstępstwem od przyjętych zasad” najbliższego przyjaciela, Bazylego, gdy ten chce go wykorzystać, by zdobyć tron biskupi.

Wrażliwy i czułego serca, współczuje i usiłuje pomóc innym w niedoli, nie bacząc na własne zagrożenia. Ufny i łatwowierny, ulega nastrojom chwili i daje się wykorzystywać oszustom i sprytnym intrygantom (sprawa Maksyma). Znając jego inteligencję, wiedzę i czystość intencji oraz szacunek, którym jest powszechnie otaczany, tak jego wrogowie, jak i zwolennicy nie przebijają w środkach, by go bądź gwałtem i przemocą, bądź szantażem moralnym, łzami i błaganiem przeciągnąć na swoją stronę. („Bez ciebie ludzie będą umierać bez chrztu świętego!”, „Narażasz Trójkę Świętą na szwank – jeśli cię tu zabraknie!” itp.). Biedaczysko raz więc z litości ulega, innym razem ucieka, gdzie pieprz rośnie, przyznając się do własnego „tchórzostwa”. Heretycy – zwłaszcza arianie – nienawidzą go, inni mu zazdroszczą i na wszelkie sposoby chcą go zniszczyć, zranić i ośmieszyć, oskarżając go o przesadne ambicje czy chciwość. A Grzegorz nie umie udawać, iść na kompromis, w teorii i w praktyce życia zawsze lekceważył dobra materialne i korzyści osobiste. („Po co mi walczyć o cielęta i kury – tj. o dziesięcinę składaną biskupom przez wiernych – do tego nie własne, jakby o dusze i prawa kościelne?!” List 48 do Bazylego). Od młodości „mnich z powołania, kapłan i biskup z przymusu”, Grzegorz marzy o życiu kontemplacyjnym na odludziu, oddanym modlitwie i rozpamiętywaniu Słowa Bożego. Niemniej z rozbijającą szczerością przyznaje: „Ale jak na pustyni badać święte księgi Pisma?”. Nie zna się na polityce, której zresztą nie cierpi i od której stroni – a tu każą mu być dyplomatą i rozjemcą w sporach soborowych, w waśniach toczących się między hierarchią Wschodu i Zachodu i w łonie własnego episkopatu i kleru. Wciąż jest zmuszany do interwencji w kłótniach duchownych karierowiczów, nad których moralnym upadkiem ubolewa.

Sam siebie Grzegorz ocenia obiektywnie i krytycznie, często z ironicznym humorem. Podkreśla, że jest skromnym prowincjuszem, a ponadto z wyglądu brzydki, chuderlawy, mizernej postury; stwierdza, że nie ma zdolności zarządzania i administracji sprawami parafii, a co dopiero diecezji. Wie, że jest naiwny i że łatwo go nabrać na rzekomą pobożność czy prześladowania za wiarę. Nieraz brak mu trafnego sondażu charakterów ludzi, z którymi się styka, zwłaszcza obłudnych wykorzystywaczy.

Niezłomny w sprawach wiary i czystości dogmatów (symbol nicejski), ma wrodzoną głęboką pobożność (daleką od bigoterii) i miłość do Trójcy Świętej, której – w epoce herezji i zniekształceń prawd wiary – broni heroicznie piórem i słowem. Czując się przy tym osaczony, potrafi być złośliwy, sarkastyczny, nie cofa się przed inwektywą, ale zawsze stara się wpierw łagodzić, przekonywać, nawet usprawiedliwiać ignorancję czy ludzką słabość oponenta. Piętnuje zło, ale nie człowieka. *„Nie rzucam się na przeciwnika z obelgami, jak to sobie pozwala większość polemistów, którzy zamiast naukę zwalczać, zwalczają ludzi, a często ukrywają słabość swoich argumentów pod zasłoną takich obelg (...). Ja mam zwyczaj otwarcie zapowiadać, że walczę w sprawie Chrystusa i walkę przeprowadzę w duchu Chrystusa, który miłuje pokój, jest łagodny (Mt 11,29) i który wziął na siebie naszą słabość (Iz 53,4). Ale nie nawołuję do pokoju z uszczerbkiem dla prawowiernej nauki, nie idę na ustępstwa, by sobie zyskać opinię łagodności. Nie można przecież osiągnąć dobra w sposób nieuczciwy. Chcę zaprowadzić pokój dzięki lojalnej walce w granicach zasad chrześcijańskich i według praw ustalonych przez Ducha Bożego”* (Mowa pożegnalna do Ojców Soboru[42], PG 36, przeł. J.M. Szymusiak).

Relacja Grzegorza o swych dziejach i doznaniach zniewala czytelnika swą spontaniczną szczerością. Chociażby wtedy, gdy prosi zwierzchników kościelnych i władze świeckie o zwolnienie go z zaszczytnej funkcji metropolity Konstantynopola, a potem – gdy jego petycja zostaje przyjęta – ma cichy żal, że tak szybko zgodzono się na jego dymisję! Jakie to ludzkie! Znamca Grzegorza, Tadeusz Sinko, pisze: *„Do głębi wzrusza wyznanie ducha rozdartego między pociągiem do życia ascetycznego w spokoju a pewnym upodobaniem we wspaniałym życiu w stolicy, niestety pozbawionym tego spokoju; między żarliwością misjonarską a pewną próżnością oratorską”*. Patrolodzy zastanawiają się nad jego dość częstym użalaniem się na choroby, dolegliwości, zmęczenie czy utrudzenie. Niewykluczone, że miał pewne cechy hipochondryka, że był wrażliwą mimozą, ale nie ulega wątpliwości, iż działalność i tryb życia, który mu los narzucił, napotykały na jego wewnętrzne opory, a niepowodzenia i porażki ujemnie odbijały się na jego wątłym zdrowiu. Tymczasem zmagania i boje, które podejmował przez całe życie, wymagały sił herkulesowych, których nasz bohater na pewno nie miał. Potrzebował jak powietrza życzliwości, przyjaźni, miłości, tych uczuć, którymi innych obdarzał – te tęsknoty uważał za jedną z bolączek swego życia – stąd nuta melancholii, która przewija się w jego pismach (*„wrażliwe serce jest jako robak w szpiku kości”*, Carmen II.1.12, PG 37).

Grzegorz żyje w czasach nadzwyczaj trudnych dla chrześcijaństwa. Zalew herezji, schizmy, spory wewnątrzkościelne na tematy teologiczne, administracyjne i personalne, częste konflikty Rzymu z Konstantynopolem w sprawach religijnych; cesarze: jedni otwarci wobec chrześcijan, inni popierający odszczepieńców, zwłaszcza arian, wreszcie i tacy, którzy opowiadają się za prawowitą nauką Chrystusową. Wszyscy jednak władcy imperium uważają się za

autorytet duchowy, od którego Kościół ma być zależny. To, co Boskie, podlega temu, co cesarskie. Co więcej, ludzie epoki Grzegorza różnią się diametralnie od naszego społeczeństwa, indyferentnego religijnie, zlaicyzowanego, nastawionego na konsumpcję i zdobywanie dóbr materialnych. W IV wieku zagadnienia teologiczno-filozoficzne były przedmiotem żywego zainteresowania i zażartych dysput przeciętnego, szarego obywatela. Grzegorz z Nyssy tak opisuje tę atmosferę: *„Można zobaczyć, jak niewolnicy zdolni najwyżej do otrzymania batów lub zbiegowie spod władzy włodarzy dostojnie filozofują o niepojętych tajemnicach. Pełno ich w mieście – na ulicach, na rynkach, na targu, na skrzyżowaniach. Wejdiesz do kramarza, do krawca, do lichwiarza, mówisz o cenach – a oni ci wygarniają mowę o gennetos (zrodzony) i agennetos (niezrodzony). Pytasz o cenę chleba – odpowiadają ci: »Ojciec jest większy, a Syn jest sługą«. Mówisz: »ta wanna mi się podoba«, a oni ci wyjaśniają, że Syn powstał z niebytu”* (Mowa o bóstwie Syna i Ducha Świętego, PG 46.587B, przeł. J.M. Szymusiak).

Jest to przedmowa Anny Komornickiej do książki *Opowieść o moim życiu*